Nr 2.

ZEW MŁODYCH

ORGAN SAMORZĄDÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W WIELICZCE

LISTOPAD
ROK 1937 (2)

WIELICZKA 1937

Rok II. Wieliczka, listopad 1937 r. Nr 2

ZEW MŁODYCH

ORGAN SAMORZĄDÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W WIELICZCE

Kochani chłopcy!

Stanąwszy na nowym posterunku pracy, chciałbym ustalić kierunek i wytyczne tej pracy, pracy, której wyniki zależą nie tylko ode mnie i od Grona Nauczycielskiego, lecz także i od was.

Ponieważ zaś według łacińskiego przysłowia: Verba volant —scripta manent", czynię więc zadość życzeniu Redakcji pisemka waszego i pragnę ustalić „verba" przez krótkie bodaj „scriptum".

Przyszedłem do was, chłopcy kochani, mając w zapasie cząstkę wiedzy, — ograniczoną zresztą bardzo, wobec jej ogromu — dość duże doświadczenie życiowe i zawodowe, a przede wszystkim dużo uczucia, uczucia: wiary, nadziei i miłości, i te ostatnie chciałbym położyć jako fundament mojej i waszej pracy, pracy wychowawczej.

Wierzę w polską młodzież w ogólności, bo patrzyłem na jej czyny w przeszłości, a czyny te są niezbitym dowodem jej istotnej i prawdziwej wartości. Wierzę, bo ze łzami w oczach musiałem wykreślać z profesorskiego mego notesu nazwiska chłopców, którzy, rzuciwszy książki i opuściwszy mury szkolne, oddali się na całopalenie na ołtarzu Ojczyzny i zrosiwszy swoją młodą krwią polskie niwy, zasławszy swymi chłopięcymi kośćmi pola pobojowisk, wrócili w mury szkolne już tylko jako jasne duchy, których nazwiska wyryte w murze błyszczą i błyszczeć będą dla Nich promieniami sławy, a dla ich następców na ławkach szkolnych głębią przykładu.

Wierzę i w was chłopcy, bo chociaż w naszej „budzie", niestety nie własnej, nie ma marmurów z bijącymi w oczy nazwiskami, to jednak jestem najmocniej przekonany, że w sercach waszych wyryty jest głęboko kult dla bohaterów, ten zaś będzie dla was niewzruszoną tamą przed zalewem zła, a silnym bodźcem do dobrego.

Dają się słyszeć w obecnych czasach głosy obawy o przyszłość, bo jak twierdzą pesymiści „młodzież dzisiejsza nie posiada skrystalizowanej idei". „Dla nas — twierdzą wspomniani pesymiści — ideą przewo-

dnia była Polska Niepodległa, obecna zaś młodzież, zrodzona już w Wolnej Ojczyźnie, nie odczuwa należycie dobrodziejstw wolności".

Ja jednak nie podzielam tego zdania i da Bóg, nie będę podzielał go nigdy, nie wierzę bowiem, że n. p. obraz masakry kozackiej na ulicach Warszawy, lub opis katuszy polskich dzieci, bitych do krwi we Wrześni za oddawanie polskiej modlitwy, nie wzbudziły w sercu polskiego młodzieńca uczucia grozy. Nie wierzę również, by duszna atmosfera niepewności, panująca dziś w świecie, nie działała na polską młodzież.

Wierzę natomiast niewzruszenie, że każdy z was zdaje sobie sprawę z tego, co wskazuje mu mapa Polski ujęta szponami Górnego Śląska i Prus Wschodnich przez pruskiego czarnego orła z zachodu, a otwarta na olbrzymiej przestrzeni wschodniej na działanie zabójczych promieni pięcioramiennej bolszewickiej gwiazdy. Wierzę, że nie pozostają bez echa w duszach waszych wiadomości o tym, jak to młodzież niemiecka, porównywana do napiętej sprężyny, gotowa jest za najlżejszą podnietą do czynu odwetowego, a karne zastępy młodzieży bolszewickiej stanowią kadry militarnej siły tego groźnego dla nas olbrzyma Wschodu. Wierzę, że wszyscy z was, a zwłaszcza starsi zdają sobie sprawę z tego, jak wszystkie państwa, jęcząc pod ciężarem kyzysu i mozoląc się nad utrzymaniem pokoju, zbroją się jednak -- jak się to mówi -- po zęby.

Wierzę niezłomnie w to wszystko, o czym wspomniałem, a wierząc silnie ufam. Ufam, że żaden z was nie zaśnie na wulkanie, ufam, że nie dopuścicie do tego, by krew waszych poprzedników na ławach szkolnych poszła na marne. Ufam, że na siłę „sprężyny niemieckiej" młodzież polska już na ławkach gimnazjalnych będzie hartowała swą własną sprężystość w ogniu dyscypliny wewnętrznej, wynikającej nie z rozkazu przełożonych, lecz z wewnętrznego poczucia potrzeby karności. Ufam, że — jak dla nas, dochodzących już do kresu działania, była w młodości naszej hasłem „Polska Niepodległa" — tak hasłem waszym, przy występowaniu na arenę życia będzie „Polska Mocarstwowa".

Wierząc i ufając kocham młodzież, kocham jak ojciec swoje dzieci, ojciec, który w tych dzieciach upatruje realizację planów, których sam nie jest już w możności zrealizować.

I życie i doświadczenie nauczyło mię dużo wybaczać i rozróżniać błędy młodości od zła istotnego, które wyplenić się musi.

Za ojcowską miłość, którą wam chłopcy ofiaruję, proszę tylko o szczyptę synowskiego serca, proszę o zaufanie i szczerość bez zastrzeżeń, ta bowiem ułatwi nam wspólną ciężką pracę, a mnie uchroni od rzeczy najprzykrzejszej, jaka by mię

spotkać mogła, t. j. od utraty wiary w naszą młodzież, a tym samem wiary w naszą przyszłość.

Te uczucia, jakie dla was chłopcy żywię, skłaniają mię do wyrażenia z głębi serca płynącego życzenia:

Szczęść wam Boże w pracy, którą razem ze mną i Gronem Profesorskim podejmujecie na progu nowego roku szkolnego, a która będzie jakby ratą zadatku lepszej przyszłości dla was i cegiełką w budowie Polski Mocarstwowej, stojącej jak niewzruszona granitowa skała nawet wśród najsroższych burz dziejowych.

Dyrektor:
Józef Prokop.

JULIAN WOJTASZEK.

Polska C.

Podział na Polskę A i Polskę B, dokonany przez doświadczonego i cieszącego się takim zaufaniem zarówno wśród ekonomistów, jak i ogółu obywateli ministra, jakim jest obecny wicepremier i minister skarbu inż. E. Kwiatkowski musi mieć swoje uzasadnienie.

Otóż Polskę A tworzy pięć pasów przemysłowych. Pierwszy, obejmujący przeszło połowę całej naszej aktywności przemysłowej, to pas, ciągnący się od Śląska poprzez Częstochowę, Łódź, Kutno aż do Włocławka. Drugi zajmuje ziemie położone na zachód od poprzedniego, łącznie z Pomorzem. Trzeci pas, to niescalone odrębne ośrodki: od Warszawy do Opatowa oraz okolice Tarnowa, Gorlic i Jasła. Pas czwarty biegnie wzdłuż podnóża Karpat Środkowych i Wschodnich, obejmując cały nasz przemysł, oparty na produktach naftowych i na gazie.

Pozostałe ziemie tworzą Polskę B.

Jeżeli rozważymy położenie wiekszej części uprzemysłowionych obszarów Polski, musimy stwierdzić, że nie leżą one bynajmniej w jej centrum. Warunki te wytworzone zostały w czasie wiekowej przeszło niewoli, kiedy każdy z zaborców podporządkowywał naszą gospodarkę swojemu interesowi, a nawet uważał nasze ziemie za pole ewentualnych starć zbrojnych. Tak powstało zaniedbanie pod każdym prawie względem.

Bliskość granicy naszych najważniejszych ośrodków przemysłowych jest dla nas szczególnie niedogodna i niebezpieczna na wypadek wojny. Z konieczności stworzenia nowego okręgu przemysłowego jawi się koncepcja utworzenia Sandomierskiego Centralnego Okręgu Przemysłowego — Polski C.

Abstrahując od najważniej-

szego względu, jakim jest bezwarunkowo wzgląd strategiczny, mamy i inne powody do tworzenia nowego okręgu właśnie w okolicach wideł Wisły i Sanu. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że Małopolska należy do najgęściej zaludnionych obszarów Europy; nadmiar ludności, który na rozdrobnionych do najdalszych granic skrawkach roli nie może znaleźć pracy, musi znaleźć zatrudnienie w przemyśle. Niemniej ważnym czynnikiem jest bardzo dogodne położenie okolic Sandomierza pod względem komunikacyjnym. Gdy wreszcie do warunków powyższych dołączymy obfitość bliskich i tanich źródeł energetycznych i obfitość tanich produktów rolnych, będziemy musieli uznać wybór tych ziem na przyszły okręg przemysłowy za niezwykle trafny i aż nadto uzasadniony.

Projekt Polski C uwzględnia podział tego okręgu na trzy regiony: region kielecko-radomski, który będzie (między innymi) dostawcą tworzyw metalurgicznych dla regionu sandomierskiego, region sandomierski, będący ośrodkiem przemysłu przetwórczego i region lubelski — przemysłu przede wszystkim spożywczego.

Rzecz oczywista, że stworzenie nowego potężnego ośrodka gospodarczego nie może być dziełem krótkiego czasu. Na to potrzeba szeregu milionowych inwestycyj. Dla ułatwienia komunikacji konieczna jest regulacja Wisły i Sanu oraz budowa gęstej sieci dróg bitych i żelaznych. Prace nad dostarczeniem źródeł energii zostały już w znacznej części dokonane. Zbudowane zostały gazociągi z zagłębia Jasielsko-Krośnieńskiego do Mościc i centrum okręgu, postępuje naprzód budowa potężnej zapory wodnej w Rożnowie na Dunajcu, która ułatwi elektryfikację okręgu przemysłowego.

W ostatnich dniach zorganizowany dla dziennikarzy i publicystów przez wiceprem. Kwiatkowskiego objazd Polski C dał możność zaznajomienia szerokich mas z rezultatami prowadzonych robót. — Dowiedzieliśmy się o wielkich fabrykach i zakładach przemysłowych, powstających w Dębicy i Rzeszowie, o gigantycznych hutach stali szlachetnej i zakładach mechanicznych t. zw. „Zakładach Południowych", budowanych w okolicy Niska i Rozwadowa.

W niezwykle szybkim tempie powstają w jednej z najuboższych dotąd i najbardziej przeludnionych dzielnic państwa huty, fabryki i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, równolegle zaś z nimi nowoczesne osiedla robotnicze. Centralny Okręg Przemysłowy — do niedawna projekt tylko — rośnie w naszych oczach.

Jednak dla dokonania wielkiej przebudowy gospodarczej państwa nie wystarczy wysiłek samego rządu. Tylko zrozumienie i czynne poparcie całego społeczeństwa posunie nas naprzód na drodze ku lepszej rzeczywistości gospodarczej.

W listopadową rocznicę.

(na podstawie opowiadania uczestnika walk 1918 r.)

W pierwszych dniach listopada 1918 r. Warszawa spowita w mgłę jesienną zaczęła się, jakgdyby budzić do życia. Twarze przechodniów szare i smutne zaczęły się ożywiać, widać w nich jakieś podniecenie, z oczu bije ogień. W tramwajach i kawiarniach słychać jakieś tajemnicze szmery, z ust do ust podaje się pogłoski o rozbrajaniu żołnierzy niemieckich gdzieś na przedmieściu, w zaułkach... Wszyscy czują, że coś się stanie, że nadejdzie jakaś ważna, oczekiwana przez długie lata — chwila, która zadecyduje może o losach Polski i jej niepodległości. W koszarach przy ul. Nowowiejskiej, gdzie była stacjonowana piechota Polskiej Siły Zbrojnej, panuje także podniecenie i naprężenie w oczekiwaniu ważnych wydarzeń. Wśród żołnierzy słychać spory i dyskusje: na temat Rady Regencyjnej i Rządu Ludowego w Lublinie, który z ministrem wojny Rydzem Śmigłym sprawował władzę na terenie okupcji austriackiej. Oficerowie i żołnierze niemieccy spotykani na ulicy mają także jakieś niewyraźne miny; w oczach ich czai się lęk i niepokój przed czymś nieznanym a niebezpiecznym.

W dniu 10 listopada zaczyna się już rozbrajanie żołnierzy niemieckich, a to przez Peowiaków, b. Legionistów i ludność cywilną. Działo się to w sposób bardzo prosty: z tramwaju wyskakuje kilku młodych ludzi, podchodzą do idącego ulicą oficera lub żołnierza niemieckiego, zabierają mu bez ceregieli karabin, szablę lub rewolwer, a następnie szybko się ulatniają, żegnani entuzjastycznymi okrzykami tłumu z jednej strony, a bezsilną złością i zgrzytaniem zębów rozbrojonego Niemca z drugiej. Niemcy, mimo że palił się im grunt pod nogami, niechętnie składali broń, a głównym punktem ich obrony stała się Cytadela, gdzie mieli liczną załogę, magazyny z bronią, żywnością i umundurowaniem. Dnia 11 listopada przybywa z Magdeburga Józef Piłsudski, a wtedy rozpoczyna się już nie sporadyczne, ale masowe rozbrajanie Niemców. Biorą w nim udział wszystkie klasy społeczne obok Peowiaków i b. Legionistów, robotnicy, rzemieślnicy, studenci, młodzież gimnazjalna. Wszystkie stany zbratały się w radosnej walce o wyzwolenie stolicy. Jak wielki był ten zapał, — świadczy o tym fakt, że uczeń gimnazjalny postawiony na warcie przy magazynie lub innym objekcie wojskowym, mdlał nawet z głodu i zimna, pełniąc swą służbę częstokroć i po 24 godziny, gdyż w zamęcie walki zapomniano go zluzować. Choć ledwie trzymał się na nogach, trwał stojąc na swoim posterunku, dumny z zaszczytu jaki go spotkał.

Dnia 11 listopada 1918 cała ludność Warszawy zjednoczyła się w dziele wypędzenia Niemców ze stolicy. Teraz po latach

19 — dokonywuje się w narodzie polskim konsolidacja wewnętrzna. Pod znakiem Marszałka Rydza-Śmigłego tworzy się Zakon Służby Ofiarnej mający „cierpień braci usunąć krzyż i Polskę podciągnąć wzwyż".

Na jeden epizod z dni walki o wyswobodzenie ojczyzny chciałbym zwrócić uwagę; na tego ucznia gimnazjalnego, który zapomniany w zamęcie walki, stał i stał z bronią u nogi na straży magazynu. — Ten uczeń — to symbol polskiej młodzieży patriotycznej, rwącej się do czynu, do działania, do walki o wyswobodzenie ojczyzny.

Czasy się zmieniły — ojczyzna nie potrzebuje już naszych usług z bronią w ręku. Lecz za to dyktuje nam twardy obowiązek kontynuowania dalszego ciągu wielkiego zmagania się o niepodległość, nie przez zdobywanie jej niezależności politycznej, ale przez zdobycie niezależności gospodarczej, społecznej i kulturalnej. W jaki sposób? Przez wyrabianie w sobie samym obowiązku karności, przez usilną pracę, przez zdobywanie wiedzy, przez wyrabianie silnej woli; te zaś czynniki sprawią, że później jako dojrzali, uświadomieni obywatele będziemy mogli wziąć pełną odpowiedzialność za losy Narodu i Państwa i prowadzić dalej dzieło Wielkiego Marszałka, Którego szczytne idee w ten właśnie dzień 11 listopada powinny stać się bliskie i drogie naszym sercom.

Zb. Poniewierski.

WITOLD FIGLEWSKI.

O „KALIGULI" mówi Karol Hubert Roztworowski.

Głos dzwonka dotkniętego moją ręką, wdarł mi się w mózg jednym dość oryginalnym w danej chwili pytaniem. Co ja robię? Ja — zwykły student z wywiadem! — do największego obecnie dramaturga. Nie było czasu na dalsze zastanawianie się, bo drzwi się otwarły. Podaję „Zew" i wizytówkę — prośba o wywiad. Prawdę mówiąc, nie spodziewałem się przyjęcia, ale widocznie świat do odważnych należy, bo za chwilę zostaję wpuszczony do pokoju, lecz z zastrzeżeniem, że „tylko na krótką rozmowę, bo Tatuś chory", jak mnie informuje syn.

Wchodzę. Gdy oczy moje oswoiły się z panującym w pokoju półmrokiem, widzę w jaśniejszym rogu pokoju, gdzie stoi lampka — leżącego na łóżku człowieka, który wyciąga ku mnie rękę na powitanie. Więc to — Roztworowski.

Siadam — i czuję, jak oblewa mnie pot — zimny i gorący naprzemian. Co mówić? Nie układałem sobie żadnego schematu wywiadu, bo nie wiedziałem, jak się takie przeprowadza, zresztą wierzyłem w siebie, że przecież potrafię mówić — a tu pustka w myślach. Ale serdeczny uśmiech mistrza, przywraca mi natychmiast świadomość i rezon. Wyłuszczam cel mego przybycia —

wywiad, a raczej coś w rodzaju aktualnego krótkometrażowego filmu dla czytelników. A więc — ad rem.

„Byłem na „Kaliguli“ i wyszedłem z teatru wstrząśnięty i wzruszony do głębi“.

„Jak się młodym podoba — to najważniejsze“, przerywa twórca „Kaliguli“.

„Zastanawiałem się, co właściwie chciał Pan wyrazić przez „Kaligulę“ — jaka była główna myśl tej tragedii. Czytałem niedawno, zdaje się w I. K. C., recenzję, której autor pisał, że główny cel jej — to przeciwstawienie się takiemu ustrojowi, jaki wówczas panował, inaczej mówiąc obecnemu totalizmowi — który, jakby Pan miał przeczuwać. Uważam, że jest to naciąganie i naginanie, dla swoich własnych celów. Chciałbym się więc od Pana — jako autora — dowiedzieć, jak należy „Kaligule“ rozumieć — gdzie główny sens tej sztuki“.

„Słusznie pan zauważył“, pada odpowiedź, „ale zanim odpowiem na to pytanie muszę cofnąć się dla nawiązania, do źródeł, z jakich czerpałem skąpą historię życia Kaliguli. Otóż dwa najważniejsze to — „Antiquitates“ Józefa Flawiusza i „Legatio ad Caium“ Filona Aleksandryjskiego. Obaj byli pochodzenia żydowskiego, przy czym ten ostatni, był posłany przez Żydów do Cezara z prośbą, aby nie stawiał w Jerozolimskiej świątyni posągu Jowisza. Filon Aleksandryjski widział na własne oczy Kaligulę i daje opis stosunków i życia na jego dworze. To co do kronik. — Co do samego Kaliguli, to był on chowany w dzieciństwie na dworze Tyberiusza na Capri. Widział dookoła siebie okrucieństwa, mordy, upadek, tyranię — jemu samemu zamordowano matkę, ojca i brata — znienawidził wobec tego Tyberiusza i gdy wstąpił na tron — chciał naród uszczęśliwić, podnieść — ale ten szczęście widział w korycie pełnym żarcia i szkatule



Cezara. Widząc to, Kaligula znienawidził całą ludzkość, zaczął nią pogardzać i wypowiedział to sławne zdanie. „Gdyby ludzkość tylko jedną szyję miała, tobym uciął mieczem zaraz“. Pod wpływem tej hołoty — senatu — zaczyna się i on psuć. Widzi, że ideały i piękne marzenia zawiodły go — dusza jego zaczyna upadać, robi się histerykiem i neurastenikiem — zaczyna szaleć, mordować. Dokoła niego pustka“,

„Cezar i motłoch — jak mówi Krasiński, albo jak pan sam

napisał: „Nademną gwiazdy migocą — podemną tłum i pustka" — dodaję — tymczasem mistrz, aczkolwiek zmęczony, dalej mówi, coraz więcej się zapalając.

„Chodziło mi o wykazanie, że są dwie moce w życiu narodów — uczciwy i moralny tłum i uczciwy i prawy władca. Jeżeli ten ostatni nie będzie taki — zniszczy naród et vice versa, jeżeli tłum jest zły, zepsuje i spodli władcę, choćby ten miał najszlachetniejsze porywy i dążenia. Ponieważ tu upadł tłum i Cezar — musiała nastąpić katastrofa. Epoka, w której żył Kaligula, to przejściowa — od wspaniałego okresu za Augusta — do złotego wieku cesarstwa. Epoka najgorsza — upadku moralnego. Epoka ta — to noc przed wschodem słońca.

Na tym na skutek próśb i napomnień żony, która w międzyczasie weszła do pokoju, wyczerpany i zmęczony już poeta zakończył wywiad.

Dziękując za poświęcenie mi tak cennego czasu, proszę jeszcze o fotografię i z życzeniem najrychlejszego powrotu do zdrowia opuszczam pokój — wynosząc w oczach obraz człowieka, który pomimo swej niemocy, jest tak żywy, miły i serdeczny, człowieka w którym choroba nie zdołała pokonać wspaniałego, potężnego i twórczego ducha — obraz, który pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Obudzić wieś!!!

(uwagi na marginesie wieczoru regionalnego)

Niedawno odbył się w Wieliczce wieczór regionalny, urządzony staraniem miejscowego nauczycielstwa w wykonaniu młodzieży szkolnej. Nie zamyślamy pisać o wrażeniach, jakie wynieśliśmy z tej imprezy, zbyt bowiem były silne, a ponieważ udzieliły się tym razem o wiele szerszemu ogółowi. niż kiedykolwiek, nie potrzeba wcale o nich wspominać. Wystarczyło widzieć te oblicza widzów przepojone radością, humorem, wystarczyło oglądać na scenie przepiękne nasze stroje ludowe, czy przemiły korowód naszych misternych krakowiaków, mazurków, wystarczyło słyszeć grzmiące oklaski po wykonaniu nader interesującego obrzędu sobótkowego przez zespół młodych, by stwierdzić jak szerokie ramy przybrała ta impreza i jak wielkie wrażenie pozostawiła u tych, którym danym było, choć na chwilę zachłysnąć się tymi przepięknymi barwnymi obrazami, czy usłyszeć te melodyjne pieśni ludowe.

Nie na to jednak chcielibyśmy zwrócić uwagę naszych czytelników, lecz na sprawę o wiele ważniejszą, a będącą w ścisłym związku właśnie z tym wydarzeniem. Jeżeli ktoś z czytelników interesuje się regionalizmem i obserwuje od szeregu lat życie naszego ludu, ten z pewnością nie zaprzeczy pewnemu faktowi, który coraz więcej za-

graża naszemu życiu ludowemu, który do coraz większych rozmiarów dochodzi, któremu z drugiej strony jak najmniej uwagi poświęcamy. Zanik pięknej tradycji naszego ludu jest właśnie tym niezaprzeczonym faktem i tym wielkim grzechem, który popełniamy wszyscy przez zajmowanie mniej czy więcej biernego stanowiska względem tej piekącej sprawy. Jeśli temu lat kilkadziesiąt, lud wiejski nie nosił codziennie innych, jak regionalnych strojów, jeżeli jeszcze temu lat kilkanaście barwiły się wąskie nawy naszych drewnianych, wiejskich kościółków, kolorową masą krasnych chustek czy wstążek ludowych, jeżeli jeszcze kilka lat temu nasz lud był jako tako rozmiłowany w swoich zabawach czy obrzędach staropolskich, wogóle w swojej przebogatej tradycji ludowej, tworzącej ten najcenniejszy skarb dorobku kulturalnego tej szerokiej warstwy ludności, o tyle teraz jest wyzuty z tych rzeczy zupełnie; dzisiaj stroje regionalne są obce naszemu ludowi, dzisiaj młodzież wiejska przybiera nie bez uczucia wstydu w niedzielę do kościoła sukmany krakowskie i to wyjątkowo przy wielkich uroczystościach. A przejdźmy dzisiaj po naszych wsiach, po naszych wiejskich weselach; czy często usłyszymy nasze krakowiaki, mazurki, oberki? Czy nie częściej będą do nas dolatywać melodie najnowszych szlagierów, przebojów, nie mających nic wspólnego z życiem na wsi. Czyż teraz na wsiach nie lekarstwem będą czepiny czy sobótki? W najlepszym wypadku lekarstwem, bo w niektórych okolicach nawet na lekarstwo ich znaleźć nie można. A cóż prowadzi do takiego stanu? Lud polski w swojej masie wyrósł zrośnięty z piękną tradycją aż nadto silnie, dlatego musiał przyjść naprawdę głęboki wstrząs, by sprawa aż tak daleko się posunęła. Czyż wieś polska miała być lepszą od miasta, które do niedawna przeżywało może gorszy stan niż dzisiaj wieś; te miastowe zabawy, które nie zaczynały się polonezem, czy innym naszym narodowym tańcem, ta mieszczańska kultura, która jakoś dziwnie dobrze smakowała w tworach obcych, wywarła swój wpływ na pobliską wieś.

Obecnie jednak miasto zmienia się pod tym względem. Dzisiaj coraz częściej można spotkać się w mieście z faktem, że mieszczańskie zespoły przedstawiają okruchy naszych obrzędów ludowych na scenach teatrów, nie wiedząc o tym, że serca widzów radowałyby się o wiele więcej, gdyby tym samym mógł się popisać zespół naprawdę ludowy, zespół chłopski, gdyby w sukmany krakowskie nie przebierali się dorywczo aktorzy, lecz stale w nich chodziła młodzież wiejska. Wieś polska stoi jednak dalej w tym odrętwieniu. Dzisiaj górskie okolice są wyjątkiem pod tym względem, są oazą czystej ludowej kultury w morzu nowoczesnej twórczości ludowej, pełnej obcej naleciałości.

Dzisiaj więc należy się zająć wskrzeszeniem więcej takich

wyjątków, należy pomyśleć o dobrym przykładzie miasta, o środkach, któreby zmieniły nastawienie ludności wiejskiej.

Jak kiedyś wszyscy dołożyliśmy ręki do zapanowania takiego stanu, to dzisiaj musimy jej dołożyć do tego, by ziemia polska zabarwiła się znowu różnokolorowymi strojami regionalnymi, by tchnęła nowym rumieńcem dawnego naszego życia ludowego.

W. B.

Najbiedniejszy.

Cisza wokół, wiatr tylko gra
Melodię smętną i nieznaną,
Ze smutku strun — skra
Płynie w dal — zapomnianą...
W kącie cmentarza stoi grób
Sam jeden — najbiedniejszy,
Bez strojnych ozdób
Skromnością szaty — najpiękniejszy..
W środku — szczerem złotem lśni
Krzyż z liści kasztanowych —
A przed nim, niby aureolą skrzy
Blask świeczek płowy.
Nikt go nie stroi wieńcem,
Ni szepce tu pacierzy...
Wielu — nieznany, zapomniany,
W samotnym grobie leży.
Któż dziś odgadnie
Zasługi jego, albo zło...
Już tylko prochem na dnie
Tej ziemi, która go wydała.
W noc Wszystkich Świętych
Popłyńmy w modłach do nieba —
O duszne zbawienie uśniętych,
O litość — łaski — których im trzeba.

L. C. kl. IV. Gimn. Żeńsk.

CHYTRY LIS.

Było ich dwóch.

Przysyła jesień. Ulice miasta pokryły się grubym smarowidłem czarniawego błota i masą czerwonożółtych zeschłych liści.

Bawół i Jeleń — idąc do „budy“ codziennie brodzili w tej jesieni leżącej na ulicy (tak się poetycznie wyrażał Bawół-poeta).

Równocześnie ze zmianą pory roku zaszła w nich samych także jakaś zmiana. Zastanawiałem się, co by to mogło zna-

czyć — co się stało? — ale nic pewnego dowiedzieć się nie mogłem. Aż dopiero dopomógł mi przypadek.

Pewnego dnia — w godzinie jeszcze dość młodej — wpadłem przypadkowo na rogu ulicy na jakieś towarzystwo. Dwie twarze z trzech wydały mi się jakieś znajome. Zatrzymałem się na ulicy i oglądnałem się...

Tak, przecież to Jeleń i Bawół — jakżeż mogłem ich nie zauważyć! A w środku między nimi kroczyła maleńka osóbka, zwana — jak się później dowiedziałem — Zosią.

Dowiedziałem się także o całej tej „niesamowitej" historii (bo gdzież — dwaj przyjaciele i kobieta?): Wybrali się raz wieczorem do teatru, no, oczywiście bez pieniędzy. Jak zwykle „szczęściarze", poprostu wleźli na „gapę". Stanęli tam, gdzie niby są miejsca stojące, bo gdyby siedzieli — napewno wydałoby się to podejrzanym. Zaraz przed nimi — to znaczy w ostatnim rzędzie krzeseł — siedziała Ona.

Grano wówczas „Antygonę" — Wiadomo, śmiech to zdrowie — to też w miejscu najbardziej tragicznym (na scenie — oczywiście) zaczął się Bawół śmiać swoim tubalnym głosem: ha, ha, ha, a Jeleń mu zawtórował: hi-hi-hi...

Dziwne, że ich wtedy nie wyrzucili.

Strasznie się to jednak podobało Zosi, no i od tego się wszystko zaczęło. Odprowadzili ją po przedstawieniu, ale tylko kawałeczek, bo się pod sam swój dom iść bała...

Odtąd spotykali się dwa razy na tydzień w parku na najbardziej błotnistej, no i także ciemnej troszeczkę alei. Dopóki kwiatki rosły w ogródku gospodyni — zjawiali się: Bawół z kwiatkiem, Jeleń z kwiatkiem. Gospodyni — spostrzegła zmianę w ogrodzie — no i pewnego wieczoru roztoczyła tamże swoją opiekę. Może miała jakieś nieczyste zamiary — kto ją tam wie? — Widzieli tylko przyjaciele miotłę... a na jej końcu gospodynię (albo odwrotnie, jak kto woli).

— Ha, trudno, trzeba się pogodzić z losem — rzekł Jeleń — no i od tego dnia chodzili bez kwiatków. Zresztą już i tak była jesień...

W zewnętrznym wyglądzie przyjaciół też można było zauważyć zmianę. Obydwaj wyprzystojnieli i „wyeleganciel". Jeleń, choć nosił wspólne gentlemańskie spodnie — przykrywał to wszystko płaszczem — wychodząc z założenia, że nie wszystko złoto, co się świeci. Bawół zaś cały ubiór krył pod płaszczykiem... poezji. No i co dziwniejsze — Bawół zaczął nosić motylka na tle śnieżno-brunatnego gorsu a Jeleń chudą, żółtą krawatkę. Zwróciło to ogólną uwagę, nawet „belfrów".

Zaraz na pierwszej lekcji łaciny — profesor zauważył motylka Bawoła. Udając, że niby przegląda notes — popatrzał z pod oka jeszcze na samego Bawoła i rzekł:

— Przyjjdziee tu... Bawół!

No i dobrze trafił. Bawół w tej właśnie chwili myślał nad wierszem, który miał się zaczynać od słów:

„Idę do Zosi, do Zosi
co mnie w sercu nosi...“

Ale co miał robić, wziął książkę — i poszedł na środek. Stanął przezornie koło ławek. Może tam co podpowiedzą.

— Choodźnoo tu bliżeej. Powiedz, co teeż to znaaczy — difficultas?

— Nie wiesz?

— Wiem, panie psorze, tylko zapomniałem!

— No to sobie powtórzysz!

— Kiedy, ja panie psorze, umiem.

— A to bydlaak, on sie tu będzie ze mną kłócił! Marsz na miejscee. Powtórzyysz soobie!

— Czy pan profesor to na serio mówi?- Tak.

— No to dobrze, bo ja takich żartów nie lubię.

Dostał dwóję. No i od tego czasu Bawół się poprawił i Jeleń się też przy nim poprawił w nauce. Niewiadomo, czemu to przypisać — czy dwóji, czy Zosi. Zdaje się jednak, że większy wpływ miała ta druga.

(c. d. n.)

Muzyka taneczna

„dyrygent“

Muzyka taneczna istniała już od niepamiętnych czasów, jednak dopiero w XVI w. zaczyna przybierać formy artystyczne. Główną zasadą w tworzeniu melodii tanecznych było prawo kontrastów pomiędzy melodiami spokojnymi i skocznymi. Najczęściej melodie taneczne wychodziły z ludu, przedostawały się do wyższych klas społecznych, a w końcu na dwór królewski i scenę baletową.

Przewrót prowadzący do powstania tańców dziś jeszcze tańczących nastąpił w Anglii, gdzie stworzono kontredans, z którego francuskiej odmiany powstał kadryl, taniec złożony z pięciu figur najczęściej w takcie 2/4 lub 4/8. Taniec ten wprowadził w miejsce brakowego tańca pojedynczego równoczesny taniec wielu par.

Wiek XIX przechodzi pod znakiem walca. Walc pochodzi od południowo-niemieckiego tańca ludowego. Manuet traci już swoje znaczenie jako taniec użytkowy. W miejsce jego przychodzi lendler, taniec niemiecki o umiarkowanym tempie, takcie trzyćwierciowym. Tą formą taneczną zainteresowali się specjalnie muzycy; Haydn, Mozart, Beethoven, poświęcając jej specjalne dzieła.

Historia walca, jest historią wiedeńskiej muzyki tanecznej. Opiera się na nazwiskach Józefa Lennera, i Jana Straussa, twórcy słynnego walca „Nad pięknym modrym Dunajem“. Lenner nazywa pierwsze swe utwory jeszcze lendlerami. Nie ma jednak żadnej różnicy pomiędzy tymi utworami, a późniejszymi walcami. U Jana Straussa należy podnieść genialność z jaką zmienia formy ludowe na wielkie utwory artystyczne, nie zatracając jednak ich naturalności.

(C. d. n.).

OD REDAKCJI:

Z dniem 15 października ustąpiły ze stanowisk redaktorek Koleżanki: J. Rozmusówna, G. Słowikówna, i Widłówna. Redakcja składa na tym miejscu jak najserdeczniejsze wyrazy podziękowania za pracę w Komitecie Redakcyjnym.

SZCZEPAŃSKI ALEKSANDER KL. IV. B.

Dziad.

AKT I.

Akt I. Osoby: Panna Ziuta
Dziad
Służąca
Lud.

Scena 1.

(Panna Ziuta — Dziad) W domu panny Ziuty.

Panna Z.: Kto tam puka?
Co tam stuka?

Dziad: Niechaj będzie pochwalony
Biedny jestem wygłodzony
Niech paniusia się zlituje
Parę groszy podaruje...

Panna Z.: Ja zostałam w domu sama
Wszystko zamkła na klucz mama,
Lecz cóż macie tu w kieszeni?!

Dziad: Flaszka papierem przykryta
to płyn taki na rozgrzewkę....

Panna Z.: Ach...! to pewno okowita
Wynoś mi się stąd pijaku!!!
Nie wart jesteś ziarnka maku!-
(dziad odchodzi).

Scena 2.

(Dziad — służąca)
(Ulica).

Dziad (sam): To nielitościwa baba
ma mnie za pijaka draba
a ja jeno trochę piję
Nie — ja tego nie przeżyję
....Takie sceny miałem nieraz
Może mi się udać teraz.

(idzie do jednego domu. Psy wybiegają i szczekają).

Dziad: Wyjdźcie o dobrzy ludziska!
Chcą mi podrzeć portki, psiska
Laskę bestje mi porwały

Całą ją poprzegryzały.
(Wychodzi służąca).

Służąca: A do budy —
A do budy —
Burek, Wiernek, Zagraj, Rudy
A wy dziadku, czego chcecie?
Kromkę chleba czy weźmiecie?

Dziad: Ja mam w domu dosyć chleba
Żadnych kromek mi nie trzeba
Ino wzionbym coś z pienienďzy
Oto obraz mojej nędzy.

Służąca: O ty łotrze? ty hultaju!
Hej — Wiernku, Burku i Zagraju
Wypędzić mi tego dziada,
bo za wódką on przepada.

(dziad przestraszony ucieka).
(Dziad i lud) Na drodze.

Dziad (sam): Znowu mi się nie udało
Ledwom z tego wyszedł cało
ale chodzić już nie będę
Tylko sobie tutaj siędę
Będę o grosz prosił ludzi
Może to w nich litość wzbudzi
Będę grywał na skrzypeczkach
Me dziadowskie pieśni stare
I spoźierał po dzieweczkach
Wypuszczając z gęby parę.

(Dziad siedzi na kamieniu i gra).
Spójżcież na dziada biednego
Tu u drogi grającego
Inni mają swe posady
A on nie ma innej rady
Musi kostur wziąść do ręki
Na dziadowskie iść udręki.
Dziadek napić się nie może,
Wódki, która mu pomoże. —

(ludzie zbierają się w miarę grania koło dziada, przy ostatniej zwrotce wszyscy oburzają się).

I człowiek: O ty łotrze ty pijaku!
II człowiek: Draniu, trutniu i łajdaku!
III człowiek: Jak to śmiesz nas oszukiwać
Wszyscy: Myślisz, że się damy kiwać.

AKT II.

Osoby: Dziad,
Dziadówka,
Ksiądz jegomość.

Scena 1.

(scena w izbie dziada)

Dziad (sam): Przez wódkę straciłem mienie
Chyba teraz się ożenię
z starą babką z pod kościoła
Co to się Kostuchą woła
Jam jest stary, ona stara
Dobrana z nas będzie para.

Scena 2.

(W domu ubogich. Izba dziadówki).

Dziad: Niechaj pochwalony będzie!

Dziadówka: Na wieki!
Z czym przybywasz mój drogi sąsiedzie?

Dziad: Dzisiaj takie ciężkie czasy
Nie można dostać kiełbasy
A o wódce marzyć szkoda
Ty dość jesteś jeszcze młoda
Dość dobrze ci — powodzi się
Więc powiadam — pobiermy się

Dziadówka: Kiedy tak już życzysz sobie
Nie odmówię ręki tobie.

Scena 3.

(Parafia — pokój księdza).

Ksądz - jegomość: Cóż za sprawę do mnie macie
Że tak wcześnie przybywacie
Bo mówili mi sąsiedzi
Że się żenić zamierzacie.

Dziad: Tak idę dać na zapowiedzi

Ksiądz: Panie tego — Panie tego
Czyż ci aby mój mospanie
Kawalerstwa nie żal twego.

Dziad: Czy też ksiądz jegomość myśli
Że ja żenię się z ochoty?

Ksiądz: Ależ wierzę, ależ wierzę
Że nad twoim tym ożenkiem
Materializm górę bierzę
No to idźcie z Bogiem sobie
Już za darmo dam ślub tobie.

Epilog.

Tak dziadowie dalej żyli
Wódkę ciągle jeszcze pili
A dziadować nie przestali
Choć już dawno się pobrali.

HUMOR.

Okoliczność łagodząca.

Sędzia: Co powiecie jeszcze na swoją obronę?

Oskarżony: Prześwietny Trybunale racz przyjąć za okoliczność łagodzącą nad wyraz nędzną obronę mego adwokata.

Ukarane drwiny:

Pewien uczony profesor miał to nieszczeście, że go natura obdarzyła wielkimi uszami. Raz chciał go pewien dowcipniś wydrwić, mówiąc: Ależ panie profesorze, jakie pan ma obrzydliwe, wielkie uszy!

Natychmiast odpowiada mu profesor: Ależ tak panie — faktycznie — moje uszy i pański rozum, toż to dopiero byłby znakomity osioł!

Nauczycielka: Powiedz mi Władziu, jaki to czas, kiedy ja mówię: Ja jestem piękną

Władek: Czas przeszły, proszę pani nauczycielki.

W sądzie:

Sędzia: Jakto? Ledwie przed rokiem sądziłem was za kradzież garnituru, a teraz znowu?

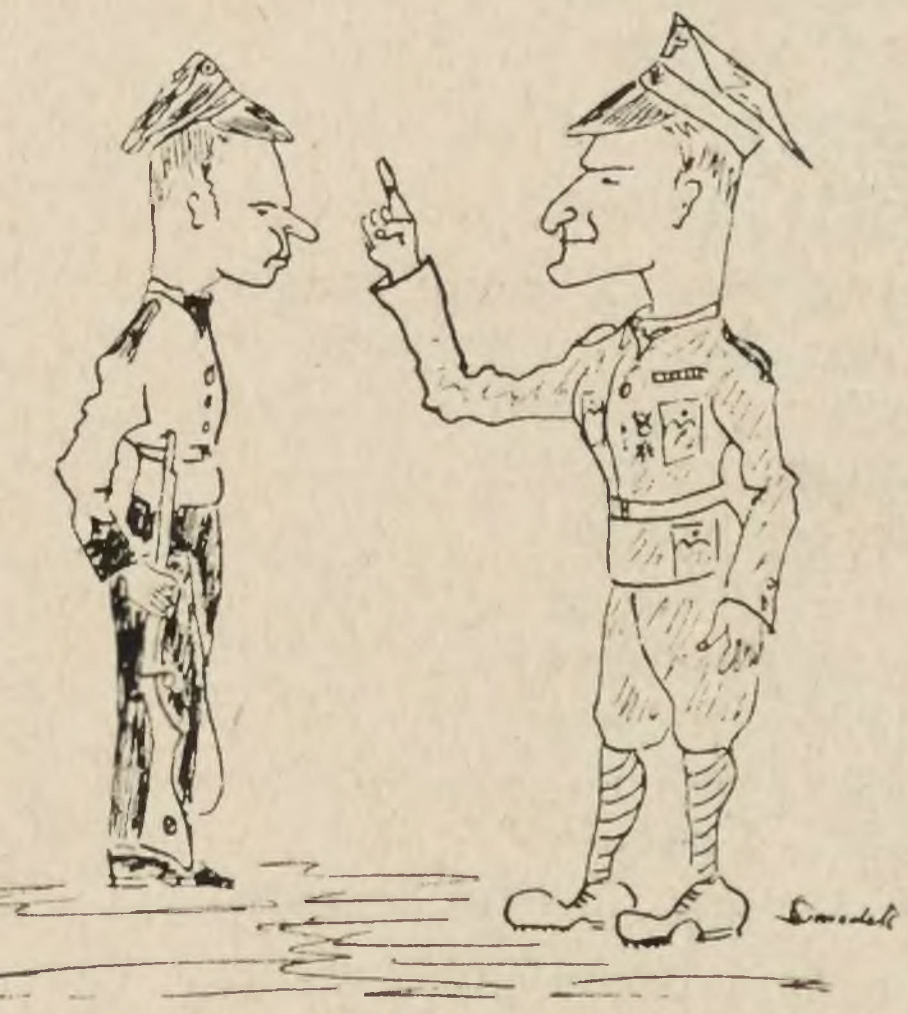
Oskarżony: A coż to pan sędzia myśli, że w tym ubraniu można było dłużej chodzić?

W klasie:

Powiedz mi Stasiu, Jakie to dwa słowa są najczęściej używane przez ucznia?...

Staś: Nie wiem...

Profesor: Doskonale odpowiedziałeś.



Pan szef daje przestrogę panu T.



Defilada ostatnich „woźnych trybunału„

OPIEKUN.: pp. prof. Korpal T.,Liszka P., Dr Stamm E., Dr Żywiec T. RED. NACZ.: Bogucki Władysław. RED. ODP. Sobczak Feliks. KOMITET REDAKCYJNY: kol. Czarnecka. Stammówna, Figlewski, Jagielski, Liszka, Turek, Stankiewicz.Redakcja urzęduje w Gimnazjum męskim im. J. Matejki w poniedziałki i czwartki od godz. 5—6 popoł.

Drukarnia L. Dudka, w Krakowie, Stolarska 6.

Koleżanki i Koledzy!

Kupujcie książki, zeszyty i wszelkie przybory szkolne tylko w firmie

Wojciecha Ruseckiego

Ł. ALBIŃSKA
uL. 3 MAJA

poleca koszule męskie damskie i dziecinne, krawaty, pończochy. przybory krawieckie itd.

Filia chem. pralni Bębenka.

A. Rojowska
ul. Zamkowa

poleca: trafikę, gazety, delikatesy

Piotr Oprych
Handel towarów kolonialnych i delikatesów

poleca wszelkie artykuły spożywcze i gospodarcze



„RADIOSPRZĘT"
ul. Słowackiego

Składnica Kółek Rolniczych

G. Wicherowa

poleca wszelkie artykuły spożywcze i gospodarcze

T. Rusecki
ul. Mickiewicza

poleca wszelkie artykuły spożywcze i gospodarcze

PIOTR BUBKA

Masarnia i wyrąb mięsa

Składnicy Kółek Rolniczych

poleca świeże wędliny

Drukarnia Leopold Dudek, Krakow, Stolarska 6.